

Pościg za latającym humanoidem na Dolnym Śląsku

16 sierpnia 2011

Jesienią 1969 roku grupka młodych ludzi wracających do wsi Lasów z kina w Pieńsku, zauważyła stojącą obok drogi postać. Księżyc oświecał jej szarą twarz pozbawioną wyrazu i ciało, które spowijała błękitnawa mgiełka. Niewiele myśląc, chłopcy rzucili się w pogoń za istotą zauważając, że ucieka przed nimi sunąc tuż nad ziemią i manewrując nad zaroślami. W pewnym momencie humanoid wleciał pod wiadukt i...

Była wczesna jesień 1969 r. w spokojnym zakątku przy granicy PRL i NRD. Świat żył jeszcze pierwszą wyprawą człowieka na Księżyc. Zdawało się, że był to wstęp do wielkiej kosmicznej epopei, ale jak się okazało, do prawdziwie niesamowitych zdarzeń doszło na Ziemi, dokładniej mówiąc między Pieńskiem a Lasowem na Dolnym Śląsku.

Choć do polskiej epopei spotkań z humanoidami (którą charakteryzowały przypadki z Emilcina, Przyrodnicy, Golicy, Chałup i innych miejscowości) była jeszcze niemalże dekada wydarzenie, o którym mowa to typowy przypadek o „wysokim stopniu dziwności”. Doszło do niego jesienią 1969 r., najprawdopodobniej między godziną 21:00 a 22:00. Choć pan Marian Borodzicz, główny świadek, nie zapamiętał dziennej daty, wszystkie inne szczegóły bardzo mocno utrwaliły się w jego pamięci. Z pięciu ludzi, którzy tamtej nocy wdali się w pościg za jaśniejącą postacią, żyje trzech. Jak twierdzi mężczyzna, jeden ze świadków (który pamięta to zajście jako tako) mieszka dziś w Szczecinie, zaś u drugiego wszelkie ślady wspomnień powoli zaciera alkohol.

Zdarzenie to rozegrało między wsią Lasów a miejscowością Pieńsk (dziś stolicą granicznego powiatu w województwie dolnośląskim), na polnej drodze prowadzącej w stronę wiaduktu,

za którym rozciągały się pola.

OBCY PRZY DĘBIE

Pięcioro młodych mężczyzn wracało tej nocy z kina. Jak mówi pan Marian, noc była pogodna, księżycowa. Nie pamięta, o czym wówczas rozmawiali, kiedy niespodziewanie ich uwagę zwróciła postać stojąca przy rosnącym na niewielkim wzniesieniu dębie. Mierzyła ok. 170 cm wzrostu i budową ciała przypominała człowieka. Zdawała się uważnie ich obserwować. Pan Marian przypomina sobie, że księżyc oświetlał szarą i pociągłą twarz istoty, na której nie można było dopatrzeć się żadnych szczegółów.

– Stało się to podczas powrotu z Pieńska, gdzie byliśmy w kinie, do naszej wsi Lasów – mówi pan Marian. To właśnie wtedy spotkaliśmy tą dziwną, bo o nietypowym wyglądzie postać. Wzrostem podobna do nas (około 170 cm), szara „nieczytelna” twarz, z wyraźnie odznaczającą się częścią „twarzową” i szyjną. Głowę „otaczała” bardzo delikatna żółtawa „poświata”. Natomiast dolne partie tej postaci były „osłonięte” bardzo delikatnym odcieniem błękitu. Co bardzo dziwne, kolory jasne, widoczne dla oka, nie „emitowały” światła poza siebie. Dokładniej, nie oświetlały ziemi i przeszkód „mijanych” (małe pojedyncze krzaczki) przez tą Istotę.

Wkrótce potem, w przypływie młodzieńczej fantazji, pan Marian wskoczył na górkę, lecz istota nie poruszyła się. Chwilę później zaczęła się jednak oddalać. Jak się okazało humanoid, którego otaczała delikatna świetlista powłoka, poruszał się nad ziemią i bardzo sprawnie manewrując między przeszkodami w postaci zarośli, cały czas utrzymując stałą odległość między nim a „grupą pościgową”. Po chwili istota przyspieszyła. Jak zauważył świadek, w powietrzu poruszała się bezszelestnie, nie utrzymując ponadto widzianej wcześniej otoczki. Niebawem, znalazła się pod wiaduktem i w tym czasie zniknęła świadkom z oczu.

– W jej zachowaniu można było zauważyć z jak wielkim zainteresowaniem się nam przygląda – dodaje mężczyzna. Może w wyniku napięcia, a być może aby pokazać „kto tu rządzi”, rzuciłem się w pogoń za „nieznany”, a moi koledzy za mną. Pościg po otwartym polu w kierunku „torowiska”. Istota nagle skręca w prawo, poprzez pojedyncze malutkie drzewka i krzaczki, które są „omijane” w dość niezwykły sposób (nie dotknięta żadna gałązka) dzięki „płynności” istoty, w przy całkowitej ciszy. Zauważyć muszę, że podczas „pościgu” czytelność kolorów podkreślających kształty (jasno żółty i błękitny) była prawie niezauważalna, natomiast powiem prawdę, dominował kolor szary, który nadal nadawał jej kształt i jej „położenie”. Po „przyśpieszeniu” i „ostrym” skręcie w lewo zginęła nam pod malutkim wiaduktem kolejowym...

Historia ta została na stałe w pamięci pana Mariana Borodzcza. Przez wiele lat dzielił się on tą opowieścią z innymi, nie znajdując zadowalającej odpowiedzi. Choć trudno taką zaoferować, mężczyzna twierdził, iż pewien dyskomfort sprawiały mu wyjaśnienia wiążące jego przeżycie z doznaniem natury religijnej, co kłóciło się z jego światopoglądem. Zupełnie inaczej patrzył na sens swego spotkania w połączeniu z hipotezami na temat UFO i przybyszów z kosmosu, o których głośno zrobiło się kilka lat później, m.in. w związku ze sprawą Jana Wolskiego. Mężczyzna nigdy też nie stronił od opowiadania o swym przeżyciu, pewien jego realności. Zwidów i przywidzeń nie chce się przecież atakować, a jeśli już, to raczej nie uciekają one sunąc na ziemią...

– Całe zajście, w którym braliśmy udział, w początkowej fazie, niewątpliwie przypisywaliśmy treściom religijnym, by w miarę upływu lat (a co za tym idzie, w wyniku nazwę to „ewolucji” młodzieńczych wówczas poglądów) skłonić się bardziej w stronę nauki, postępu i cywilizacji. Podboje kosmosu, nowe technologie i jej osiągnięcia, przybliżanie wszechświata człowiekowi... Opisywane często bardzo wiarygodne spotkania z istotami, przeloty i lądowania UFO bywają podważane i negowane

przez „niedowiarków”, ale ja i moi „byli” i obecni żyjący koledzy będziemy zawsze wierzyć. Bo żeby wierzyć w życie na innych odległych planetach, trzeba to „nieznane” spotkać „twarzą w twarz”, ale niekoniecznie stosować nieudane pościgi – dodał.

LATAJĄCY HUMANOIDZI A PARALUDZIE

Od czasów powojennych zgromadzono w Polsce wiele relacji na temat bliskich spotkań z humanoidalnymi istotami, którym nie towarzyszyła równoczesna obserwacja niezidentyfikowanego obiektu latającego (UF0). Choć zdarzenia te bywają podciągane i rozpatrywane w terminach ufologicznych, nikt nie wysunął zadowalającej alternatywnej koncepcji tłumaczącej ich pochodzenie. Sytuacji nie ułatwia zadziwiająca różnorodność tych doniesień, co uniemożliwia stworzenie optymalnych scenariuszy i hipotez. Nikt nie wie, jak wiele z tych historii zostało nieopowiedzianych lub podciągniętych pod opowieści o spotkaniach z duchami i straszidłami, z którymi kto wie, łączy je dość dużo.

W ciągu ostatniego okresu zarejestrowano kilka innych zdarzeń podobnych do tego, co widziano w 1969 r. w pobliżu Pieńska. Późną jesienią 2000 r. dwóch młodych ludzi (z których jeden wykonuje dziś szanowany zawód) zauważyło w okolicach miejscowości Koniewo (warmińsko – mazurskie) „przelot” dziwnej postaci. Jak mówią świadkowie, którzy wracali nocą do swej miejscowości, na tle lasu zauważyli oni lecącą „bokiem” długowłosą postać, której manifestacji towarzyszyły dochodzące z lasu głośne przeraźliwe dźwięki.

Równie enigmatyczny charakter miało inne bliskie spotkanie z humanoidem, do którego doszło w 2008 r. w Bornem Sulinowie (zachodniopomorskie) i którego świadkiem była 71-letnia mieszkanka Szczecinka. Jak twierdzi, podczas spaceru po byłej jednostce, zobaczyła ona zbliżający się w powietrzu kształt przypominający rosnącego mężczyznę, który minął ją i wleciał między las. W czasie spotkania kobieta odczuwała symptomy

przypominające paraliż (być może wynikające ze strachu).

Kolejnych obserwacji humanoidów posiadających zdolność lotu dokonano w Gliniku na Podkarpaciu (2002) oraz w Niemojkowie. Drugi z przypadków miał szczególnie intrygujący i dwuznaczny charakter, gdyż zaobserwowany „obiekt-stwór” posiadał pewne cechy humanoidalne, ale zdawał się być wykonany z metalu. Tej dziwnej obserwacji dokonał 7 sierpnia 1991 r. rolnik, który wyszedł na pole, aby wyprowadzić krowy. Kiedy zbliżył się do „obiektu” zauważył, że ten przypomina wielką „sowę” o okrągłych „płaskich” oczach, w których zgodnie z ruchem wskazówek zegara wirowały czarne źrenice. Pomiedzy nimi znajdował się brązowy wypust, który przypominał nos. Korpus „stwora” pokrywały lśniące w słońcu, najprawdopodobniej metalowe, łuski. Po pewnym czasie obiekt wzniósł się na ok. 30 m. w górę, potem o mniej więcej drugiej tyle, a na koniec oddalił się lotem poziomym w kierunku sąsiedniej miejscowości. Zdarzenie o podobnym przebiegu, jednak dość kontrowersyjne i trudne w jednoznacznej ocenie miało miejsce w 2004 r. w Lelowie k. Częstochowy.

Wszystkie te historie oprócz tego, że napotykanne istoty posiadały zdolność unoszenia się w powietrzu nie wiąże zasadniczo nic. Każda z nich wyraźnie różniła się wyglądem i zachowaniem, co wpływało na przebieg obserwacji. Jeszcze jedną łączącą je cechą jest też jednak fakt, iż dochodziło do nich na odludziu i całkiem znienacka. Gdyby świadkowie znaleźli się w tym miejscu chwilę wcześniej lub później lub gdyby zmienili drogę, z pewnością nie mieliby możliwości uczestniczenia w tych dość surrealistycznych scenariuszach.

Jakby nie patrzeć, z naszego punktu widzenia spotkania te nie mają żadnego określonego sensu. W większości przypadków latające humanoidy oprócz wzbudzania w ludziach przestachu nie zdają się wykonywać żadnych czynności, których moglibyśmy spodziewać się po przedstawicielach cywilizacji zdolnych do eksploracji obcych planet. Ponieważ w ich przypadkach nie zaobserwowano obecności pojazdów latających czy nawet rodzaju

„osobistego napędu”, kwestią otwartą pozostaje ich pochodzenie.

Można zasugerować, że tego typu spotkania nie zaczęły się w połowie XX w., lecz znane są ludzkości od dawna, a utrwalone zostały w wierzeniach i niektórych ludowych opowieściach. Urodzony w 1632 r. mieszczański pisarz Jakub Kazimierz Haur w swoim dziele nt. ekonomii, zawarł anegdotę o lecącym w powietrzu „chłopie” niesionym przez złe moce, którego niegdyś na Rusi widział pewien pan. Czy inne podobne opowieści uznawane za legendy, mogą zawierać w sobie elementy historii jak ta, której udziałem był Marian Borodzicz?

Nie da się zaprzeczyć, że istota spotkana przez grupkę chłopców w 1969 r. przez innych mogłaby być uznana za świętego lub anioła (nadludzka forma, posiadanie aureoli). Pozostaje także zadać sobie pytanie, w jakim stopniu podobne historie dopasowywane są do panujących w danym okresie przekonań i wizji świata. Gdyby historia z 1969 r. wydarzyła się na początku wieku lub wcześniej, z pewnością upatrywałoby w niej albo spotkania z duchem, albo ze świętym. W drugiej połowie XX w., wraz z rozpoczęciem ery lotów w kosmos, wyjaśnienia zaczęły oscylować wokół kwestii życia w kosmosie, zaś dziś coraz częściej mówi się o przybyszach z paralelnych światów czy nawet „niewidocznych” mieszkańcach naszej rzeczywistości.

W zetknięciu z tymi wszystkim niezwykłościami i skomplikowanymi, prawdziwym zaskoczeniem jest postawa pana Mariana Borodzicza, który nie bojąc się nieprzychylnych komentarzy (często będących jedyną bronią przeciwko trudnym i niewytłumaczalnym sprawom), mówi o swym doświadczeniu w sposób otwarty i przekonywujący. Sceptycy zarzucający mu uleganie omamom muszą pamiętać, że przewidywania zwykle nie uciekają przed pięcioma goniącymi je młodymi ludźmi...

Autor: Piotr Cielebiś

Źródło: [Infra](#)